ROK I. WTOREK. 4 STYCZEŃ 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Wtorek i w Sobotę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł. 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan: Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty. —

Nr 2.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

NOWOROCZNIKI.

(*Dokończenie*).

2) *NIEZAPOMINAJKI. Noworocznik na rok 1842. Wydany przez Karola Korwella. Ozdobiony pięcią rycinami. Warszawa w Drukarni Banku Polskiego.*

Sama już powierzchowność tego noworocznika okazuje że wydawca starał się w téj mierze stanąć na równi z almanachami zagranicznemi, — ze względu też typograficznego na największą zasługuje uwagę. Drukarnia Banku Polskiego, jak wszystkie zakłady tego wzniosłego instytutu, już doszła do tak pięknego stopnia doskonałości, że wróżyć jéj można najpożądańszą przyszłość. Papier również bankowy, zadziwiający przedstawia rezultat, skoro pomyślemy jakie tu u nas bywały papiery, lat temu dziesięć lub piętnaście. Pierwsza rycina, wyrobiona w cynkografji Banku mniéj szczęśliwie się udała; trudno nawet z pomiędzy zatartych świateł wydobyć podobieństwo do przedmiotu którego ma bydź obrazem. Reszta rycin zagranicznych z dorobionemi tylko podpisami polskiemi. — Oprawa nader staranna i ozdobna.

Tyle powiemy o zewnętrznéj stronie «Niezapominajek,» a zaczęliśmy od niéj, bo w noworoczniku główną niejako gra rolę. Kiedy zaś *Damy* swój «Pierwiosnek» w mniéj kosztowne obwlekły szaty, my przez grzeczność krytykom nawet właściwą, do treści się najprzód zwracali, sądząc że u nich ubiór małoważnym się zdaje, — tu zaś uchwyciliśmy stronę powierzchowną, przy pierwszém wejrzeniu zaraz w oczy wpadającą, Tak to krytyk pisarzowi we wszystkiém dogodzić się stara; szuka zalet i dobrych przymiotów, aby je natychmiast publiczności przedstawić; słabsze zaś części zostawia na sam ostatek, by je w mniéj mocném wyrazić świetle, lub też zataić zupełnie.

Wszakże nie powiemy żeby cała treść «Niezapominajek» z słabszych tylko składała się części. Są tam niektóre prace równie autorom jak samemu wydawcy zaszczytne, a jeżeli inne mniej się udały, wybaczyć im można przez wzgląd na same towarzystwo. Ale nie poprzestańmy na ogólnikach, przystąpmy raczéj do rozbioru samych artykułów, prozaicznym znowu ustępując pierwszeństwa.

Początek tworzy: «Aniela z Badenu, powiastka z podań XIV wieku» przez p. *Wiktoryna Zielińskiego*. Autor, na którego imię raz jeszcze pomiędzy utworami poetycznemi natrafiamy, zdaje się iż miéć musi talent do po-

ezji niepospolity, kiedy go nawet do prozy przenosi. Powiastka z podań, czyli powiastka ludu stylem tak górnym napisana, do wszystkiego bardziéj jest podobną aniżeli do płodu fantazji gminnéj, zwłaszcza kiedy podanie tyle jest biédne, że się autor uciekać musi do nużącéj parafrazy sławnéj Schillera ballady: «Rękawiczka.» Szczerze żałujemy kwiecistéj jędrności języka któréj tak naprόżno i nie na swojém miejscu użył autor, spodziewamy się zarazem że jéj nie spotrzebował, gdyż tak silnie piórem władając przy stosownéj treści niechybnie pięknego osiągnie celu.

Następuje szkic historyczny p. t. «Krewo, starodawny zamek w Litwie,» przez p. *Michala Balińskiego*. W przypisku autor donosi, że ów szkic jest częścią obszernego dzieła w rękopiśmie zostającego, p. t. *Starożytna Litwa*. O ile z części można osądzić całość, rzetelny zarzut czynimy szanownemu autorowi, że tak ważne dzieło w czasach tyle dobrego pragnących w rękopiśmie zostawia, tém bardziéj ile że *historją miasta Wilna* wzbudził nadzieję, że zechce postępować na drodze badania historycznego. Artykuł który nas tu bliżéj dotyka, jest ciągiem obrazów nader zajmujących i zręcznie powiązanych; mógłby on posłużyć za wzór autorom dość niesmacznych historji pojedynczych miast i miasteczek, znajdujących się od czasu do czasu w rozmaitych gazetach publicznych. Styl p. Balińskiego jest czysty i bez żadnéj przesady,— okresy tylko czasem nieco przydługie. Na próbę czytelnikom przytaczamy ustęp, który niechaj im posłuży za miarę żywości w opowiadaniu i sprężystości w grupowaniu faktów:

«Tymczasem rok 1382 nie takie wypadki dla Krewa gotował, nie takich gości do murów jego sprowadzał. Nie los dziwaczny wojny, ale czarna zdrada z przewrotności zrodzona, wydała w ręce nieprzyjaciół Kiejstuta z synem Witowdem. Już ostatni miesiąc jesieni siwym śronem gęsto przykrył kamieniste rozłogi powiatu Krewskiego, kiedy z lasów dzielących go od Borun, wynurzył się orszak zbrojnego rycerstwa otaczający wóz, na którym siedział ciężkiemi okuty kajdanami starzec. Ponuréj postaci rycerz, w bogatéj zbroi jechał obok niego na koniu, jako dowódzca całego hufca. Więźniem tym był sławny obrońca chwiejącego się pogaństwa w Litwie, nieubłagany nieprzyjaciel krzyżaków, Kiejstut kniaże Trok i Żmudzi; przywódzcą zaś oddziału Wielki kniaże Skirgajłło. U wrót zamkowych przyjął ich dowódzca twierdzy nazwiskiem Proksza, Podczaszy dworu Jagiełły, któremu zawzięta Marya, wdowa po Wojdylle, powierzyła wykonanie swojéj zemsty. Kiejstut zaprowadzony zaraz do więzienia, na dole w owéj baszcie którąśmy wyżéj opisali, ujrzał się w ciemném i wilgotném podziemiu, obok wiernego sobie pacholęcia. Przez jedno tylko małe okno, którego otwór dotąd w całości widzieć się daje, wciskało się mdłe światełko ukazując nieszczęsnemu więźniowi przesiękłe wilgocią kamienie w ścianach, oblanych zewnątrz głębokim stawem do koła, Tak w ciągłém udręczeniu cztery doby przebył Kiejstut, domagając się usilnie widzenia samego Jagiełły. Piątéj dopiéro nocy, kiedy może snem prawego wojownika usypiał starzec, albo nad przyszłemi losami kochanego od siebie kraju rozmyślał: wszedł złowrogi Proksza razem z bratem swym Bilgenem, a za niemi wcisnęli się Mostew, Getko mieszczanin z Krewa, Lisica Żybintys, sługa pokojowy Jagiełły, i Kuczuk Ziemianin. Zaraz ludzie ci niecierpliwi dokonania zemsty która im powierzoną została, rzucili się na swą ofiarę, i złotym sznurem od ferezji, jak niektórzy pisarze dziejów litewskich chcą twierdzić, życia ją pozbawili. Przerażony okropnym widokiem pacholik nazwiskiem Hrehory Omulicz, gdy zaczął krzyczéć, cięty od zbrodniarzy w głowę, wyrzucony został oknem z więzienia. Po takim smutnym wypadku, który zdaje się że raczéj był skutkiem zemsty niewieściéj Marji za śmierć męża i przewrotności krzyżackiéj, aniżeli rozkazów Jagiełły: doniesiono mu, że stryj jego sam siebie w więzieniu krewskiem życia pozbawił. A tymczasem Skirgajłło, jakoby niewiedzący o niczém, przybywał do Krewa odwiedzić Kiejstuta. Lecz martwą postać ujrzawszy bohatéra Litwy, czcigodne jego zwłoki wspaniałością książęcą otoczone wyprowadził z zamku udając się do Wilna. Taki był pierwszy dramat który złość i niegodziwość ludzka odegrała w Krewie, brocząc mury jego krwią uświęconą tylu najświetniejszemi czynami w pokoju i wojnie, tylu ofiarami poniesionemi dla dobra kraju. W stolicy czekał Kiejstuta pogrzeb ostatni obrządkiem pogańskim dopełniony na zwłokach jednego z książąt panujących w Europie. Na świętém miejscu Swintoroha zwaném, gdzie wśród ogromnego zamku Gedymina, gorzał między odwiecznemi dębami niewygasły ogień Perkuna: wznosił się wysoki stos, z suchych drew ułożony. Na nim złożono ciało sędziwego władzcy Żmudzi, ubrane w bogatą zbroję i płaszcz książęcy, z mieczem, sajdakiem i włócznią przy boku. Tuż przy zwłokach stał wierny sługa i koń, który w bojach i dalekich wyprawach nosił wojownika; daléj psy różne od łowów i sokoły. Na to wszystko rzucili ofiarnicy rysie i niedźwiedzie szpony, razem z trąbką myśliwską, a potém odbywszy zwykłe bogom ofiary, i głośném pieniem wywiódłszy podług obyczajów swojéj religji pochwały zmarłego, zapalili stos i co około niego było. Ale gdy już

płomienie wszystko co martwe było i co życiem tchnęło zupełnie strawiły: rozwarła się nagle i nadzwyczajnym sposobem tuż pod zgliskiem głęboka i pół raza nad wysokość człowieka dłuższa otchłań, a w jednéj chwili popioły sławnego Kiejstuta i kości spalonych z nim istot, w wieczną i dziś zagubioną mogiłę zapadły się na zawsze. Blady strach osiadł na twarzy obecnych i zimną trwogą przejął sumienie skalanego morderstwem stronnictwa. Na tym samym obrzędzie ostatni już raz podniósł się swobodnie głos kapłanów dogorywającego pogaństwa, ostatni jęk wyszedł z tych co żywo się palili dla uświęcenia zakonu Perkuna. Niedosyć jednak było jednéj ofiary Kiejstuta dla zaspokojenia przeciwnego stronnictwa, a raczej nasycenia zemsty Skirgajłły i Marji, wdowy po Wojdylle. Jeszcze jak na domiar zguby domu Kiejstutowego, Widymund znamienity pan Żmudzki i dziedzic Połongi, a brat owéj niegdyś dziwnie pięknéj Biruty, żony Kiejstuta, oraz Butrym, blizki jego krewny, jako ci co się najwięcéj do śmierci Wojdyłły przyczynili, ulegli około tegoż czasu męczeńskiéj karze. Ale to się działo w stolicy Jagiełły nad Wiliją, my udajmy się napowrót do Krewa!— tam czekają nas jeszcze niepospolite wypadki.»

Jesteśmy przekonani żeśmy nie nadużyli cierpliwości czytelników zacytowaniem całkowitego ustępu. Wszakże wyznajemy żeśmy może zanadto długo przy nim zabawili, zwłaszcza że następuje nader pocieszna gawęda p. *Kaz. Wład. Wojcickiego* p. t. »Osobliwsze przygody.» Znaną jest skłoność myśliwych do ubarwienia i upstrzenia tysiącznych awantur; p. Wojcicki w swoim Konopce wystawił nam ideał takiego myśliwca. Niektóre punkta tak są szczęśliwie oddane, że przypominają zupełnie sławne łgarstwa barona Münchhausena; uradował nas także ton więcéj jak zwykle w szacownych dziełach godnego autora do rzeczy zastosowany. Zawsze wdzięcznemi się okażem p. Wojcickiemu za podobne obrazy wewnętrznego pożycia narodu; nigdy przytém przypominać nie przestaniemy, że nagość jest szpetną, szpetném także przy rubaszności zalotne ubranie.

«Głowa i Serce, wyjątek z notatek statystyczno moralnych" przez *Anonima*, jeśli się nie mylimy ma bydź rozprawą humorystyczną. Czytając ten artykuł łatwoby kto uwierzył słowom Jean-Paula, który twierdzi: że im mniéj jaki okres czasu jest poetycznym, tém prędzéj płaskie żarciki bierze za satyrę, a lekkie przyczepianie niezgodnych między sobą przedmiotów za dowcip. Głowę i serce autor przyrównywa do krajów, i sadzi się na wynajdywanie podobieństwa między wyrazami geograficznemi a przymiotami tych dwóch części ciała, do których bez różnicy umysłowe mięsza przymioty.— Następuje tegoż autora:„ Wiadomość o życiu i pismach Walentego Skorochoda Majewskiego."

Przystępujemy do artykułu wydawcy, p.Karola Korwella p. t. «Wspomnienia (z?) Hollandji." Artykuł ten tłómaczony jest z francuzkiego z dzieł p. Xawerego Marmier; zawiera dużo szczegółów nader ciekawych, napisanych w znany sposób autora, którego zapatrywanie się na rzeczy bardziéj jest niemieckie aniżeli francuzkie. Epizoda o czułéj staruszce w Utrechcie nie mało zajmująca; opowiadanie o przesądach żeglarzy hollenderskich żywcem z ludu wyjęte. Styl tłómaczenia poprawny. Żałujemy iż równych pochwał oddać nie możemy drugiéj pracy p. Korwella, powieści p, t.:» Lekarstwo na miłość.« Treść téj powieści tak jest dziwaczną, że ją koniecznie w prędkiém skróceniu udzielić musiemy naszym czytelnikom. Matylda kocha się w Edwardzie, którego z resztą wcale prawie nie zna, i który tylko., każdego poranku jak warjat pędzi za jéj „powozem, kiedy się przejeżdża z rodzicami po alejach, lub swoją zawadjacką postawą daje do zrozumienia innéj młodzieży, iż nie dozwoli nikomu jechać przy niéj." Rodzice Matyldy i stryj jéj, hrabia Stanisław, niechętnie patrzą na taką miłość, bo Edward biédny,— proponują zaś «jednego bogatego hrabiego, który ofiarował jéj ze swą ręką tysiąc czerwonych złotych rocznie na szpilki", którego wszakże Matylda energicznie odrzuca. Na szczęście raptem Edward staje się bogatym, a w skutek tego żeni się z Matyldą. Po weselu wyjeżdzają do Neapolu, gdzie miłość młodego małżonka coraz bardziéj stygnie; upał bowiem działa na jego nerwy,— «całemi dniami przewala się po sofie i chrapie.» Wtém nadjeżdza ów sam bogaty hrabia, który nie śpi, ale czyta Matyldzie canzony Tassa,— mimowolnie porównywa go z chrapiącym mężem i kochać zaczyna. Wtém znowu nadjeżdża stryj jéj, hrabia Stanisław, a chcąc uleczyć kuzynkę z miłości, proponuje grę w karty, a przy niéj taka okazuje się chciwość Hrabiego i Matyldy, że jedno drugiemu staje się obmierzłém. Takie więc jest *lekarstwo na miłość.* Potém jeszcze kochany Stryjaszek radzi Edwardowi, żeby we dnie nie sypiał,— on słucha dobréj rady, a odtąd najszczęśliwszym staje się małżonkiem. Taka jest treść powieści p. Karola Korwella.

Następuje inna powieść:» Józefina» przez p. *Paulinę z L. W.* Koniec téj powieści tragiczny, bo jest nim nagrobek Józefiny. Zresztą powtórzyć tylko możemy cośmy wyrzekli mówiąc o powieści téj saméj autorki w *Pierwiosnku* zamieszczonéj;— powiedzieliśmy tam: *Jeżeli koniecznie powieści pisać przedsięwzięła...*, radzimy

zaś iżby zaniechała takiego przedsięwzięcia, gdyż najmniéjszego doń nie okazuje talentu, w innym zaś przedmiocie niezawodnie skuteczniéj działaćby mogła.

»Zwyczaje i obrządki ludu w okolicach Wielunia» przez p. *J. A. Miniszewskiego* żywe i trafne przedstawiają obrazy. Wesela zwłaszcza z szczególném widać zajęciem przez autora obserwowane, mnóstwo nieogłoszonych dotychczas obejmują okoliczności; p. Miniszewski wielką sobie zjedna zasługę zbieraniem i wydawaniem podobnych wiadomości, tém bardziéj, ile że nie zbywa mu na darze ubarwienia, którego (zaklinamy go o to!) niechaj nie zechce w obce wstępując ślady zamienić na suchą i ogołoconą z fantazji metodykę opisów.

Zwróćmy się teraz do poezji. Między niemi bez wątpienia pierwsze miéjsca zajmują wiersze pp. *Antoniego Czajkowskiego* i *Wiktoryna Zielińskego*. Pierwszego «Zmarły zakonnik» jest utworem prawie zupełnie plastycznym. P. Zieliński najwięcéj okazuje talentu do dumek; początek jednéj z nich, p. t, »Trzy westchnienia» brzmi jak następuje:

Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy!
Kto chleba mając dostatek,
Prowadzi żywot uczciwy
Wśród grona drużby i dziatek:—
Szczęśliwy! komu los błogi
Dał czekać jutra bez trwogi.

Lecz kiedy dolą zawisną,
Wiosenne lata zmarnieją;
Gdy w biédzie wszystkie rozprysną
Sny, któreś pieścił nadzieją,
O! biada, biada takiemu;
Nie jemu szczęście, nie jemu!—

Chociaż myśl w tych dwóch strofkach nie bardzo wzniosła, miłe jednak sprawia zadowolenie, bo poznać można natychmiast że z serca pochodzi:— pochwała którą rzadko kiedy dzisiéjszym poezjom lirycznym oddać możemy.— «Okólnik do sąsiadów» p. *Ant. Ed. Odyńca* ma barwę za nadto lokalną, abyśmy go w takiém oddaleniu nieznając osób i miéjscowości dostatecznie ocenić mogli.— «Wieczór modny» p. *Leona Potockiego* nie bez ostrego dowcipu gładkim wierszem napisany, nadto może przypomina dawne satyry Krasickich i Naruszewiczów.— O bajkach p. *Jachowicza* nic nie wspominamy;— obszerniéj bowiem nad niemi się rozpiszemy, skoro ostatecznie wyjdą na świat przyobiecane prospektem trzy tomy.

Jest jeszcze innych kilka poezji jako to: przekład z Puszkina p. *Teofila Nowosielskiego*, «Zawsze» przez p. *Wojciecha Potockiego* itd.; na zakończenie zaś umieszczamy kilka kawałków zabawnego bardzo wiersza p. t. «Obraz Włoch» przez p. *Oskara Milewskiego*. Wiersze tu wypisane są początkami pojedynczych strofek:

Piękne są piękne, Italii krainy,..
Miłe są, miłe, za Florencją pola,..
Kształtne są, kształtne, Wenecji gondole..
Rozkosz, ach rozkosz, i nad brzegiem Lido,..
Bujne są, bujne, Sycylji zagony,..
Pyszny jest, pyszny, Wezuwijusz krwawy,..
Cuda są, cuda, na południa brzegu,..
Lekkie są, lekkie, włoskich dzieci stopy,..
Strrojne są, strojne, włoskiéj arfy strony,..
I silne są, silne, włoskich skrzypiec dźwięki,..
Wielkość, ach wielkość, mieszka w starym Rzymie,..
I wielkie, wielkie, Rzym wspomnienia budzi,..
Widzisz więc, widzisz, jakie tam są dziwy!..
Rzućmy więc, rzućmy, północy pustynie,..
A idźmy, idźmy, na Italii błonie!..

F. H. L.

ROZMAITOŚCI.

W Kopenhadze od początku 1840 r. wychodzi pismo p. t. «Brage og Idun, et nordisk Fjaerdingsaarskrift, udgivet, med Bistand of Danska, Svenske og Nordmaend, af F. Barfod» (*Braga i Idun, kwartalnik północny, wydany za pomocą Duńczyków, Szwedów i Norwegczyków przez F. Barfoda.*) Wydawca założył sobie wywołanie i przyśpieszenie większego zbliżenia duchownego narodów Skandynawskich, i niechybnie dopnie swojego celu, jeżeli tylko więcéj zechce zwrócić uwagi ne obecny stan tych narodów a nie poświęcać się wyłącznie równie ważnéj wprawdzie przeszłości. Zawsze jednak «Brage og Idun» niepoślednie zajmuje miejsce między pismami perjodycznemi w Europie, reprezentuje bowiem jedność myśli, która na trzech rozmaitych objawiła się drogach.

W Paryżu ogłoszono prenumeratę na nowe i obszerne dzieło p. t. »Le moyen-âge monumental et archéologique» (*Pomniki i Starożytności wieków średnich*). Ma ono obejmować widoki najgodniejszych uwagi budowli z tego okresu, podług rysunków p. *Chapuy*, z textem objaśniającym pisanym przez najsławniejszych archeologów francuzkich. Jeżeli to dzieło istotnie wykonaném zostanie we względzie naukowym i artystycznym tak, jak tego właściwie wymaga, niechybnie stanie się ważném źródłem dla badaczy sztuki wieków średnich.